NR. 11. KRAKÓW, 15 LIPCA. ROK 1927 CENA 60 GR

„BOCIAN"



LATO

Słońce stoi w zenicie i praży i praży.
Jest gorąco, jak w parni, pot spływa nam z twarzy.
Tam na rogu w kawiarni są lody. cud z pianki.
Najprzyjemniej jest chodzić w pół-chłodne poranki.

Ubieram białe spodnie i letnią koszulę
i ze słońcem się bawię, jak smok w „złotą kulę".
Gram w tenis z blond dziewczyką w niedzielę na
W cukierni senna osa usiadła na torcie. [korcie.

Chodniki są gorące i asfalt jest miękki,
koń fiakierski, jak z łaski trucht robi maleńki...
Tramwaj sobie: dzyń, dzwoni, lecz nikt nie ucieka,
bo tramwaj w lecie nigdy nie przejedzie człeka.

Na błoniach karuzela z fałszywą muzyką,
w cyrku stroi grymasy jakiś blady Niko...
Strasznie głupi jest w mieście czerwiec, lipiec sierpień:
Lato niesie ze sobą wór bzdurstwa i cierpień...

Lecz wieczorem w niedzielę, czy też w dnie powszednie
jest nieco sympatyczniej na świecie niż we dnie:
Na plantach słowik śpiewa, a pod tym słowikiem
na ławce chłopiec pannę pieści pod stanikiem...

Jest ciepło, więc dziewczynka jest lekko ubrana...
On siegnął za daleko.. „Oh przepraszam pana"..
Ale zaraz, za chwilkę znów w najlepszej zgodzie
oddają się beztroskiej, miłosnej swobodzie...

A kiedy nam się znudzi to miasto, stek durni
idziem sobie na turnie, gdzie górniej i chmurniej
i w szałasie tatrzańskim nocując z turystką
mamy rozkosz poezji robiąc nic i wszystko...

Albo w ekspress się siada i jazda nad morze.
Można skryć się we fale, gdy upał rozgorze...
Na plaży flirt tak miło prowadzi się z panną.
Morze jest taką wielką romantyczną wanną...

Przytem lato nad morzem ogromnie podnieca
i bardzo nam usłużną bywa część kobieca...
Nagie ciała biodrami o męskie trą biodra
— o wypadek nie drudno, kobieta jest szczodra.

W kąpielowym kostjumie jest mokro i ślisko,
wszędzie można się dostać, bo wszędzie jest blisko
— a nigdzie tak, jak tutaj mężczyzna nie wygra
gdy kobieta bez osłon ze zmysłami igra.

TEMPERAMENTY KOBIET.



Ta histeryczna, szalona kobieta
nawpół — pantera, a napół — poeta
gra, jak na harfie, na kochanków nerwach
a dzikie sceny urządza im w przerwach...
kocha się w chudych i dzikich i bladych
i tych przedkłada nad męskie gromady,
a perwersyjna jej, dziwna pieszczota
jest jak łaszenie się czarnego kota



Ta zaś smętna, ślamazarna panna —
łzy się sypią z ócz, jak manna,
Z melancholji wciąż omdlewa
patrząc w okno cieńko śpiewa.
Zgrabne pozy wciąż przybiera
przy tym wzdycha, jak... cholera
kto chce — ma ją bez ochydy,
młode chłystki, stare grzyby.

Roztargniony.

Profesor Z. pracuje: Zatopiony w swych wyliczeniach, zapomniał o świecie. Do gabinetu wchodzi służący:

— Proszę pana, przyszedł jakiś człowiek z drewnianemi nogami.

— Proszę mu powiedzieć, że nie kupię . . .

⊙⊙⊙

Też podatek.

— Ładnie się, Stasiu sprawujesz. Słyszałem, że masz zapłacić karę sądową za pobicie żony. Ile?

— 12 złotych 73 grosze?

— Za co te 73 groszy?

— Nie wiem. Ale sądze, że to podatek od rozrywek.

⊙⊙⊙

Bezczelność

Zosia: Co za bezczelność! Ten blondyn z naszego pensjonatu przez cały czas robił do mnie oko podczas koncertu.

Ańdzia: Doprawdy to niesłychane! A gdzie siedział?

Zosia: W dwunastym rzędzie.

Ańdzia: A ty?

Zosia: W pierwszym.

● ● ●

Matka (z dumą) A jak on już liczyć potrafi! Stasiu, ile jest siedem i sześć?

Staś Piętnaście.

Matka: Widzi pan! Tylko o dwa się pomylił.

⊙⊙⊙

Przyzwyczajenie.

Pasażer expresu Nizza — Paryż przygląda się ze zdumieniem kelnerowi wagonu restauracyjnego — oto wagon drży trzęsie się z pędu, a kelner sprawnie wypisuje rachunki.

— Nierozumiem, panie, że też on może pisać.

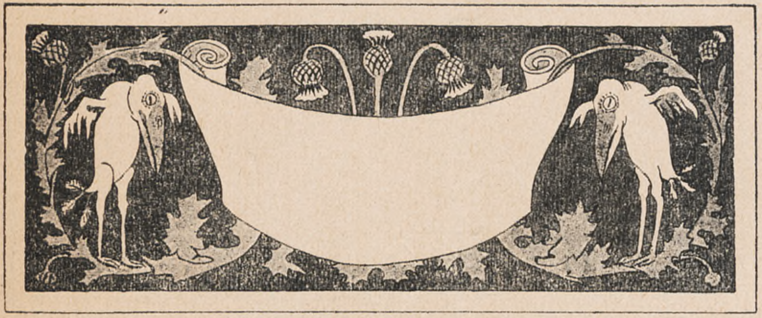
— Przyzwyczajenie, doszło do tego, że kiedy w domu chcę cokolwiek napisać, żona i dzieci trzęsą stołem — inaczej nie mógłbym słowa na papierze postawić!

● ● ●

Wyjaśnione.

Wreszcie zostało wyjaśnionem dlaczego prochy wielkiego poety Słowackiego, zostały wiezione morzem a nie lądem. — Podobno Czesi nie chcieli się zgodzić na transport przez ich kraj — podając jako powód, że Słowacki nie nazywa się Czecho-Słowacki.

⊙⊙⊙



ROZMYŚLIŁA SIĘ.

Ostatni zaproszonych gości opuścił od dawna wytworne mieszkanie pani Ewy, bogatej i niezależnej wdówki.

Wydawszy rozkazy na następny dzień młoda kobieta schroniła się się do swego buduaru by udać się na spoczynek.

Nucąc znaną melodję jednego z najnowyższych tańców zdejmowała z siebie suknię wieczorową. Myślą przebiegała cały ten wieczór co zgromadził w jej mieszkaniu towarzystwo wykwintne, piękne sylwetki kobiet, wdzięczne linje młodych ciał przesuwały się jej przed oczami.

Bo ciekawa rzecz, Pani Ewa miała dziwną słabość do kobiet i te ją tylko interesowały, mężczyzn uważała za istoty pozbawione taktu, traktując ich chłodno.

Przez chwilę myśl jej zatrzymała się na smukłej sylwetce młodego sekretarza ambasady Jego błękitne oczy o długich rzęsach, włosy jasne naturalnie faliste nadawały mu pozór młodej dziewczyny.

Pani Ewa westchnęła, niestety tylko ma wygląd taki.

Właśnie zastanawiała się jak często pozory mylą, gdy do uszu jej dobiegł lekki szmer.

Szybkim ruchem poprawiła delikatną, pajęczą wprost koszulkę co osuwała się z jej ramion i wyjąwszy brauning z szuflady nocnej szafki, pewnym krokiem skierowała się w przyciemniony róg pokoju.

Przypuszczała, ze złodziej korzystając z przyjęcia wszedł do domu i ukrył się w jej pokoju. Zdecydowanym ruchem odchyliła portjerę maskującą wejście do garderoby.

Przed nią stał młody sekretarz ambasady.

Odkryty, upadł pani Ewie do nóg, błagając o przebaczenie. Oburzona, obrzuciła go pogardliwem spojrzeniem i ręka jej mimowoli sięgnęła do dzwonka by wezwać służbę i kazać wyrzucić go jako złodzieja.

W gniewie zapomniała o przezroczystym stroju który pozwalał widzieć śliczne kształty jej młodego ciała.

Przerażony młody człowiek widząc iż postępkiem swoim zamknął na zawsze drzwi jej domu przed sobą, pochłaniał poprostu wzrokiem te cuda co nie dyskretna koszulka odsłaniała mu.

Tłumaczył się ze skruchą, zaklinał że nie jest złodziejem, jego oczy patrzały tak błagalnie, że powoli gniew młodej kobiety zaczął mijać.

Spojrzała na niego i widząc wzrok pełen zachwytu jakiem obejmował jej postać, postanowiła ukarać go okrutnie.

Zarzuciła na przeźroczysty strój szal, ukrywając swą nagość przed tym natrętnym wzrokiem i patrząc z uśmiechem na młodego człowieka powiedziała

Nie wyrzucę pana, bo chcę go ukarać, zresztą mógłby mnie pan skompromitować opuszczając o tak późnej porze próg mego domu ponieważ jednak miał pan odwagę wtargnąć tam gdzie jest miejsce tylko dla mej pokojówki, rozkazuje mu przebrać się za kobietę i w tym stroju opuści pan mój pokój.

Młody sekretarz chciał protestować ale wspomniawszy że będzie miał na sobie suknie które dotykały tego czarodziejskiego ciała, z pokorą, poddał się kaprysowi pięknej kobiety.

Zdjął ubranie, zarzucił podaną mu suknię, którą pani Ewa wyjęła z szafy. Rozbawiona, ubierała go jak lalkę, starając się upodobnić młodego człowieka jaknajbardziej do kobiety.

A fryzura... zapytał?

Szybkim, delikatnym ruchem zburzyła mu gładko zaczesane włosy, układając je wokół twarzy, następnie pudrem musnęła policzki, szkarłatem powlekła usta.

Dotknięcie smukłych palców pani Ewy napawało go rozkoszą, zapomniał prawie o niewłaściwem swym postępku jak pani Ewa zapomniała o swym gniewie.

Śliczna panienka z pana, zaśmiała się wesoło młoda kobieta.

Pociągnęła go w stronę lustra i zdumiony ujrzał siebie przeistoczonego, że wierzyć nie mógł własnym oczom.

Dla porównania pani Ewa przytuliła twarz swą do twarzy młodego człowieka a pieszczotą tą odurzyła go do reszty.

Czyż nie wyglądamy jak siostry zapytała ze śmiechem. Przeczuła znać wrażenie jakie sprawiło na nim dotknięcie jej twarzy bo jak prawdziwa córa Ewy ucieszyła się, że może obudzić a zarazem jednym słowem ostudzić pragnienie które wywołała.

Młody sekretarz oddałby 10 lat życia, by przedłużyć tę chwilę lecz kapryśna kobieta przerwała czar odstępując od niego i mówiąc spokojnym głosem. A teraz drogi panie proszę wyjść.

Pokornie postąpił ku drzwiom ujmując za klamkę.

Zostań! dobiegł go w tej chwili stłumiony głos.

Blady i drżący zatrzymał się jakby nie wierząc a potem jednym skokiem znalazł się przy niej.

Silne, męskie ramiona ujęły ją władczym ruchem i zaniosły w głąb pokoju.



Oj... Te przyjemności!

— Miałem wczoraj przyjemność poznać pańską małżonkę.

— Hm... odrazu już widzę, że pan jej dobrze nie poznał.

● ● ●

Rozmowa serjo.

Pan Dusikrupski omawia z narzeczonym swej córki delikatną kwestję posagu.

— Tak, mój kochany! Teraz nie mogę nic. Ani gronia! Natomiast po mojej śmierci dostaniecie gotóweczkę i kamienicę.

Narzeczony drapie się w głowę:

— No... to my... *tymczasem* pobierzemy się z miłości.

● ● ●

W SZKOLE.

Nauczyciel egzaminuje ucznia, ale jakoś nie tęgo idzie bo uczeń co chwila utyka. Jego sąsiad mu podszeptuje:

»Nic się niebój! Nauczyciel jest stary osioł!«

»Cicho tam w tyle — woła nauczyciel. — Nie podpowiadać! On już sam na to przyjdzie!

NA DANCINGU.

»Patrzno! Przecież to już jest taki stary i brzydki babsztyl a nosi takie wspaniałe brylanty!«

»Bo widzisz to są latarnie na zdemolowanym domu!«

PYTANIE.

»Co to jest obranie sobie niewłaściwego zawodu?«

»Jeżeli kieszonkowy złodziej kradnie konia!«

Nasze służące

— Proszę pani! Ja już tak dłużej nie wytrzymam! Pan ciągle mnie napastuje... wczoraj dopadł mnie w ciemnym korytarzu i chciał całować!...

— Hm... dziwne rzeczy mi opowiadasz, moja Kasiu... Coś mi się zdaje, że przesadzasz... Przecież mnie nigdy nic podobnego nie zdarzyło się z moim mężem!...

— Eee... proszę pani... tak ciemno w naszym przedpokoju to jeszcze nie jest!

● ● ●

Nad przełęczą życia i śmierci.

Apfelduft ma już dość trosk i kłopotów życia doczesnego. Stoi właśnie na moście i patrzy na zegarek. Za trzy minuty szósta. Punktualnie o szóstej Apfelduft ma zniknąć w nurtach wzburzonej rzeki.

Mijają trzy minuty. Denat już się przechyla przez poręcz... gdy w tem ktoś go łapie za połę surduta.

Apfelduft odwraca się i widzi swego najlepszego przyjaciela, Pipelesa.

— Co ty robisz? — Krzyczy oburzony Pipeles.

— Ach! Nie Przeszkadzaj mi — jęczy Apfelduft. — Życie mi zbrzydło — same troski i kłopoty!... Zbankrutowałem, wałęsam się bez grosza przy duszy... Cały dzień nic nie jadłem!....

— Głupiś, Apfelduft! Nie rób tego! Dla głupich kłopotów finansowych już się chcesz topić?

Apfelduft namyśla się.

— Wiesz?... Może masz rację!... Jeszcze teraz zaniecham! Ale bądź tak dobry i pożycz mi z 10 złotych. Muszę przecież z czemś zacząć!

Pipeles drapie się w głowę.

— Hm... wiesz, Apfelduft, może byś ty jednak lepiej się utopił?...

OBURZONA NIEWINNOŚĆ.

Młody człowiek p. Zygmunt, dzwoni do drzwi mieszkania państwa Władysławów, z którymi łączą go węzły przyjaźni. Otwiera mu fertyczna pokojóweczka, Celestynka.

Pan Zygmunt, który jest bardzo czuły na wdzięki płci nadobnej korzysta ze sposobności i szczypie ją w policzek.

A ona oburzona na to:

»Cóż pan sobie myśli, że ja jestem pani? Wypraszam sobie coś podobnego.«

Młode Małżeństwo.

— Więc zaczynamy już drugi miesiąc naszego małżeństwa, kochany mężusiu!...

Ach!... Chwała Bogu, że kwiecień ma tylko trzydzieści dni, bo dalibóg, nie wytrzymałbym!

● ● ●

Pewien samotny podróżny, chcąc właśnie zasnąć usłyszał w przyległym pokoju hotelowym następującą rozmowę:

— »Wejdź na wierzch mówił głos męski.

Słychać było trzask, a później głos kobiecy.

— »Nie, wejdź ty na wierzch!«

I znowu. — Ci ludzie są bezwstydni pomyślał oburzony podróżny. Po chwili głos męski wyrzekł dziwne słowa:

— »A teraz wejdźmy na wierzch oboje!«

Podniosła chwila.

Rotszyld wydaje za mąż córkę. Uczta weselna. Raptem orkiestra zaczyna grać »tusz.« Jeden z siedzących przy stole żydków trąca łokciem sąsiada:

— Uważaj pan! Teraz pewno będą wypłacać posag!

● ● ●

Czuły mężuś.

Do biura Iksińskiego wpada zadyszana służąca:

— Proszę pana! Znalazłam panią nieżywą w łazience! Odkręciła kurek gazu i zatruła się... Całe mieszkanie pełne gazu!!!

Iksiński leci do przedpokoju, łapie kapelusz i biegnie, jęcząc:

— O jej!... Cóż za słony rachunek będzie za gaz w tym miesiącu!

⊙ ⊙ ⊙

Trudno.

— Pan musi być bardzo szczęśliwy w małżeńskim stanie?...

— Tak... muszę!...

⊙ ⊙ ⊙

U państwa Kohn.

— Co gra pani Salcza?

— Meyerbera!

— Ja tysz zaraz potrzebowałam sobie pomiszlecz, że to jakiś koszerny kawałek!

⊙ ⊙ ⊙

On: Nie mów do mnie kiedy się golę! Przez ciebie zaciąłem się w brodę.

Ona: To nic. Masz jeszcze dwie.

Wszystko naodwrót.

Pewien młody ormianin napisał nastęgujący list do swego przyjaciela : »Ciotka moja umiera. Po jej śmierci wuj napewno ożeni się z młodą dziewczyną, z którą będzie żył on, ja, mój brat i kuzyn Karapet, który przyjedzie z Tyflisu.

Po roku wysłał list drugi, wktórym tak napisał :

»Wszystko naodwrót. Wuj umarł. Ciotka wyszła za mąż za młodego człowieka, który zgwałcił mnie, mego brata, i kuzyna Karapeta który wrócił z Tyflisu.

ʘʘʘ

Dobry argument.

Bartłomiej Sroka staje przed świętym Piotrem. »Ostatnie 20 lat które przeżyłeś są dobre, - mówi święty Piotr, ale za poprzednie 30 lat musisz iść do czyśca. Co masz na swoje wytłumaczenie ?

— A... przedawnienie !

ʘʘʘ

Kwiatek z katedry.

»Substancja, którą panowie widzą w tej próbówce, jest straszliwą trucizną. Jedna jej kropla na języku psa wystarczy, aby uśmiercić dorosłego człowieka.«

* * *

Mr. Simkins był zbyt nieśmiały, aby się zdobyć na wyznanie miłości swej ukochanej. Postanowił wreszcie uczynić to przez telefon.

Hallo! Czy to miss Smoke ?

— Tak jest.

— Najdroższa ! Niech mi pani wybaczy, że wybrałem tę niezwykłą drogę. Czy chce pani zostać żoną ?

— Tak jest! A kto mówi ?

* * *

Śniło mi się, że byłem kolporterem pism i że proponowałem Panu Bogu zaabonowanie kilku tygodników humorystycznych.

— Dziękuję, rzekł Swórca, nie trzeba. Kiedy chcę się uśmiać, czytam teozofów.

* * *



— Drogi przyjacielu, czy mogę liczyć na twoją dyskrecję ?

A o co chodzi ?

— Chciałbym ci coś powiedzieć, ale to musi zostać między nami...

— Słucham.

— Nie mam grosza przy duszy, pożycz mi 50 złotych.

— I to wszystko ? Bądź zupełnie spokojny : słowa nikomu nie powiem.

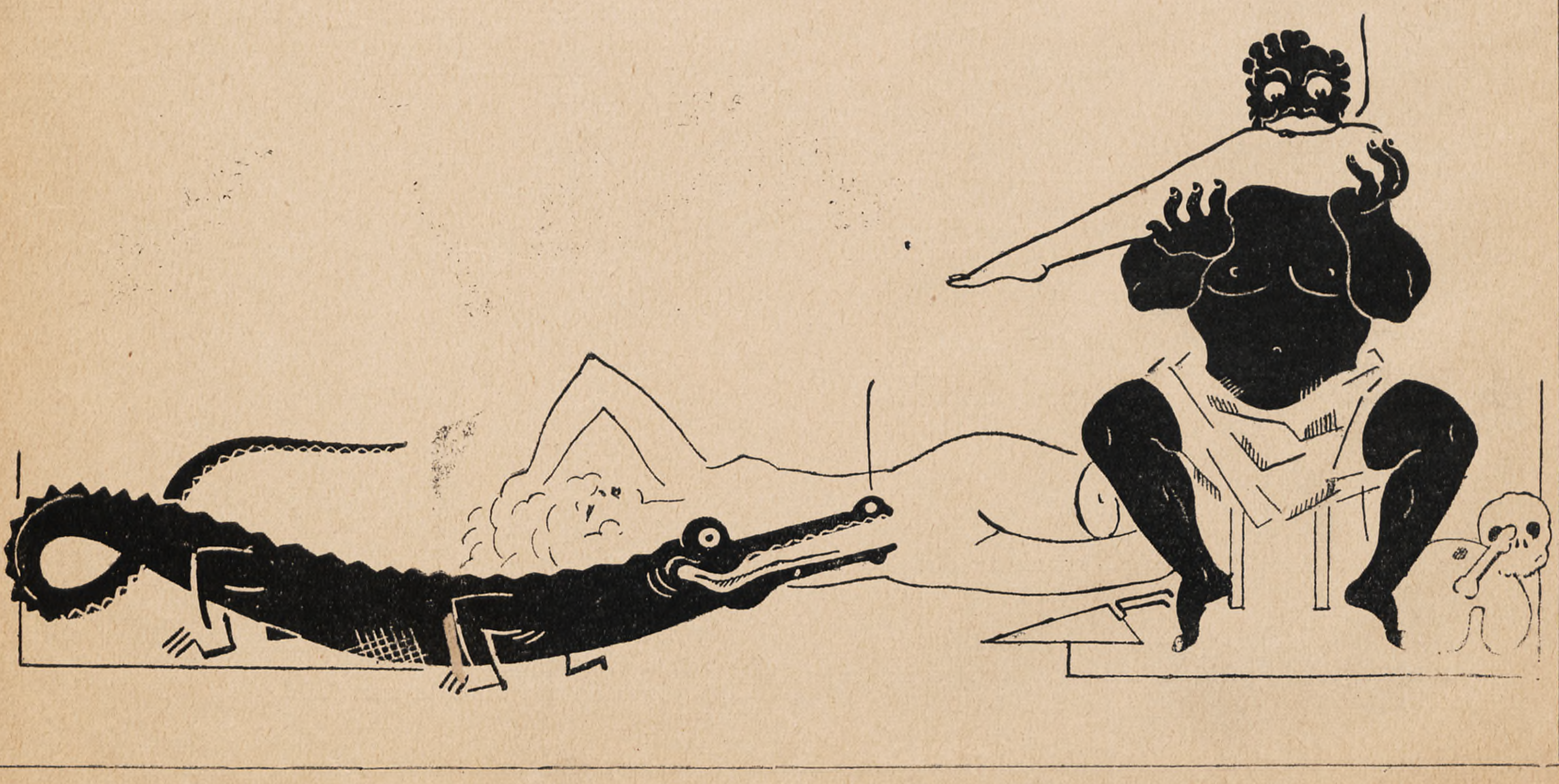
Ciemna głucha noc. Przed dom bogatego »nepmana« (businessmana) moskiewskiego zajeżdża samochód. Jakieś tajemnicze postacie dzwonią gwałtownie, wreszcie wywalają bramę.

W mieszkaniu nepmana panika! Zaczyna się gwałtowne chowanie książek, palenie listów etc.

Nagle głos za drzwiami :

— Dajcie spokój ! Czego się boicie ? Nie przychodzimy z rewizją, ale poprostu ograbić mieszkanie !

Nepman i rodzina z westchnieniem ulgi otwierają drzwi przybyszom,





Pani Z jest matką 5-letniej dziewczynki. Jeden ze znajomych zwraca uwagę że dziecko nie jest podobne do pana Z.

— Mój Boże! — wzdycha p. Z. jej ojciec mnie tak często zdradzał.

U szewca.

— który numer?... 49...? będzie trudno dobrać... może pan kupi sobie narty?

— Hallo! Czy lombard?

— Tak!

— Proszę pana, która godzina?

— Nie jestem tu na to, żeby panu mówić która godzina!

— No tak! ale pan ma mój zegarek!

Nie dokończona pieśń.

Poznała go w jednym z najelegatszych dancingów. Jego smukła postać ruchy pełne wytwornej elegancji, zwróciły odrazu jej uwagę na niego. Gdy poprosił ją do tańca, gdy poczuła uścisk silnych a delikatnych ramion zrozumiała, że nie wiedziała dotąd czem może być taniec, nie znała jego czaru.

Czuła na włosach gorący oddech jego ust, ramiona silne jakby w pieszczocie obejmowały jej drobną postać, harmonijny rytmiczny taniec, kołysał ich słodko.

Uścisk co ich związał w tańcu oddał mu ją, była jego mógł ją wziąść bez jednego słowa protestu, pokorną uległą. Gdy po godzinie znaleźli się w zacisznym pokoju, gdzie każdy drobiazg zdawał się zachęcać do pieszczot i szału, rzuciła mu się mu się w objęcia bezbronna, oddając się jakby tym gestem w pokorze.

Delikatnie złożył ją ubraną na szerokiej otomanie. Drobnemi, miękiemi pocałunkami okrywał jej ręce, ramiona i powoli ciągle otulając ją pieszczotą swych warg, zdejmował z niej każdą część ubrania, bez pośpiechu. Od drobnego pantofelka, który pozwalał mu zachwycać się smukłemi linjami stóp aż do kapelusza co dało pozór do pieszczot w pocałunkach ślicznego karczku.

Leżała naga, smukła, była jakgdyby najczulszą harfą po której strunach jego wprawne, delikatne ręce przesuwały się, budząc dreszcz co przebiegał po ciele rozpalając krew, niecąc szał. Usta jego błądziły po tym nagim ciele jakby splatając w jeden akord rozśpiewane tony z których jego ręka mistrzowska miała wysnuć pieśń na pieśniami.

Lekkie jego palce biegały szybko, prawie nieuchwytnie po nagiem ciele jej, to znów w nagłym uścisku miażdżył drobne piersi, by znów pieszczotą dotknieńć osnuć ją całą. Usta bez przerwy prawie piły słodycz jej warg.

Były chwilę gdy żądza jej stawała stę tak wielką, że błagała go by wziął ją całą.

Lecz on nie słuchał i znowu usta jego przesuwały się po jej ciele. Czekała niezdolna do protestu, pijana rozkoszą...

Długo pieścił ją tak, zaledwie czasami usta jego zatrzymywały się na strunie najczulszej, by wywołać długi, bolesny dreszcz i biegły znów dalej niesyte, niezmęczone usta.

Oddychała szybko, ciało rozedrgane, głodne, błagało o uścisk co uspokoiłby krew tętniącą szalonym rytmem, prosiła...

Nie słuchał, szukając jakby ukrytej melodji w jej ciele! niedbały o zakończenie pieśni...

Chciała go zmusić i...

Osłupiała, nie zdolna wymówić słowa, spoglądała naniego wielkiemi oczami, które mówiły mu o jej zdumieniu. Wreszcie przerywanym głosem wyszeptała

Jak, to Ty nie... Nic...

Bez słowa spuścił oczy zrezygnowany, ruchem ramion podkreślając tę niemą odpowiedź, biedny, genjalny wirtuoz nie zdolny cudnej pieśni dać finału...





— *On mnie się pyta czy pozwolę na zdjęcje?*
— *Zdaje mi się, że już dosyć ze siebie zdjęłam!*

Nad polskiem morzem.

Uj morze, ty morze, ty jesteś jak zdrowie. Ciebie lubi każdy...

Mężczyzna na ciebie leci, kobite na czebie leci.

Ty smakujesz na słono i falujesz na zielonc.

W Ciebie można wleść całkiem z nogiem i z brzuchem , jak do kobite.

Ty obmywasz nasze zanieczyszczenie i ty wcale nie zanieczyszczasz powietrze.

Przeciwnie. Ty jemu pachniesz zdrowo i ty go robisz świże i przyjemne.

Przy tobi sze nie poczebowuje wstydzić ani męski członek żadnej narodowości, ani damski członek żadnej narodowości, ani ręki, ani nogi ani z przodu ani z tyłu, ani żadnej rzeczy która jego jest...

Uj, ty masz ulubiony morze Bałtyckie. jak w tobi jest mokro i przyjemnie. Do czebie można przyjść całkiem bez krępacji, każde panne jakie, jest. U czebie sze można rozebrać ze sukienke, a także porozpinać, a także rozwiązać, także zdjąć majtki a także zdjąć koszulę i to w cale nie jest grzech, to nawet jest w dobrym tonie. I można wleść w takie kąpielowe szmatke, i się położyć na ciebie i nikt nie powi, że to jest nieprzyzwoitość. Błogosławiony bądź Oceanku od wszystkie dziewice izraelskie...

Uj, ty moje morze — a waj, ajajaj, haj-waj!

Uj, ty moje naturalne, wonne, z bezpłatnem ogrzewaniem przez słoneczko.

Mogie zdjąć kołnierzyk i krawatke. Nikt mi nie powi, że jestem cham.

Mogie zdjąć natychmiastowo marynarke. Nikt nie powi że nie umiem sze zachować w salonie.

Mogie zdjąć całkiem wygodnie swoje spodnie. Nikt nie powi, że to jest »á szweinerei«.

Mogie zdjąć całe dolne garderobe i chodzić pomiędzy towarzystwem na gołe ciało.

Każde panne mi może zaglądnąć w każde miejsce. Pomiędzy ręce i pomiędzy nogi może się zainteresować tym widokiem, a ja mogie się zrewanżować jej na piersi i na podbrzuszek i na plecy. Wszistko można, nic nie szkodzi aj-aj-aj!

Chodze sobie tu i ówdzie po lądzie i po wodzie.

Uj! jak ty jesteś przyjemne, ty moje morze, aj-waj!...

Co ja widze, co ja widze, co ja widze...

Nikt nie płaci bilet wstępu na te wystawe.

Różne okazy, jeden lepszy, drugi gorszy, doskonały wybór. Mame, co ty powiesz na taki zatrzęsienie mężczyznów. My sobie tu połapiemy rybki na wędkie. My sobie połapiemy mężów na nasze wyśmienite wdzięki...

Naprzód dziewice! Pływajmy na fale. We fali można co złapać przypadkiem.

Morze, ty jesteś ukochane! Ty nasz cymes złoty!!!

Senzacja.

Mam odwiedziny impresjonioty Żółtodzióbskiego. On biega mi po pokoju, jak pierwszorzędny warjat, w pogoni za motywem do obrazu.

„Wszystko już było“ — jęczy — „co ja mam malować?“ — „Hm“ — rzekłem „co myślisz o oknie?“ „O oknie?“ — „No, o ślepem oknie — rozumierz?“.

On głupieje.

„Ślepe, wymalowane okno“ — ciągnę dalej — „przez które widać inne ślepe wymalowane okno“ — On zaciera z radości ręce. „Czy tego jeszcze nikt nie malował?“ — „Nikt i nigdy“ mówię poważnie. „Świetnie!“ — wrzasnął i uściskał mnie — „bajeczna myśl!!“

Teraz biedak pracuje nad ślepem oknem, przez które widać inne podobne a ja mam conajmniej na 2 tygodnie zapewniony spokój!

Kobieta z roku 1927.

Do pewnego adwokata przychodzi młoda kobieta po poradę.

Czem mogę służyć? — pyta adwokat...

— Chciałabym się dowiedzieć — rzecze dama — jakie według ustawy ma wdowa prawa do majątku po mężu...

— Jakto! Wszak mąż pani żyje zdrów jak ryba!

— Tak, ale my się mamy wkrótce rozwieść, a ja jestem zaręczona z pewnym młodzieńcem który niestety cierpi na suchoty.



JAK ZASTĘPUJĄ SOBIE PIĘKNE PANIE OPALENIZNĘ!...



Cudowne Dziecko.

— Powiedz mi mamusiu, jak poznałaś się z tatusiem?
— Widzisz topiłam się i twój ojciec wyratował mnie.
— Acha teraz rozumiem, dlaczego tatuś nie pozwala mi się uczyć pływać.

Niema głowy.

Dwie zagorzałe przeciwniczki swoich własnych mężów, rozżalają się przed soba co wieczór.

Bo to widzi Pani mój to jest taki gałgan, że nic pieniędzy nie da, wszystko przepije, dzieciom nic nie kupi, jeszcze by wziął. I niech sobie pani przedstawi, człowiek się martwi — a to bydlę przychodzi tu kiedyś wieczór do domu i mówi do mnie »*chodź*»

Gdzie ja mam głowę do »chodź».

Pomiędzy przyjaciółmi.

— Poobiednia djeta jest najprzyjemniejszą chwilą dnia mego.
— Spisz, wówczas?
— Nie, ale śpi moja żona.

Zna swoje miasto.

— Mamo! Chodźmy zobaczyć. Auto przejechało jakiegoś pana.
— Daj mi spokój. Nie mam czasu. Po drodze zobaczymy jeszcze takie same wypadki.

Gdyby można.

Klijent w okienku kasowego w banku:
— Moja żona ma piędziesiąt lat. Czy nie mógłby pan zmienić mi je na dwie po dwadzieścia pięć?

Co to będzie?

— Ty Moryc powiedz mi co będzie w sierpniu?
— Nic! W sierpniu to my dostaniemy pożyczkę amerykańską.
— Ja się nie pytam o pożyczkę, ja się ciebie pitam, co będzie w sierpniu?
— Nu! co ty chcesz, w sierpniu to Kohn zrobi benkełe,
— Ja się nie pytam co zrobi Kohn, ja się pytam co to będzie w sierpniu, jak tobie dzisiaj już tak nogi czuć!...

Trucizna.

Była szyk. więc szedłem za nią
I wnet rzekłem: kocham panią!
Ona na to — piękność znana
Wnet szepnęla: kocham pana!
W to mi graj — więc dałem susa
I w mig skradłem jej całusa!
Całus słodki był odczuty
Coś mnie piecze — jestem struty.
Gwałtu rety! oj! lekarzy
Zlizałem jej szminkę z twarzy!

Ruch Kobiet.

Wciąż się wzmaga ruch kobiecy
Hasłem walki brzmi świat wszystki
Zewsząd mężczyzn wypychają
Rozwścieczone sufrażystki.
I do tego przyjdzie wreszcie
Że w fabryce i urzędzie
Na katedrze i w redakcji
Nigdzie chłopów już nie będzie
Lecz na jednem stanowisku
Drwić możemy z ich pogróżek:
Najzaciętsze sufrażystki
Nie wypchają mężczyzn — z łóżek!



— Moje miodowe miesiące już minęły...
A właściwie to można to było mieć i bez ślubu!

— Dlaczego tak często chodzisz do knajpy ?
— Muzykę lubię.
— W takim razie dlaczego nie bywąsz na koncertach?
— Wódki tam nie dają.

Rosenkranz, fabrykant spodni en gros, zaangażował nowego komiwojożera i udziela mu instrukcji :

— Niech pan pamięta, panie Salo, że gdyby jaki klijent nic nie chciał wziąć, to niech mu pan naostatek zaproponuje te spodnie, model N. 18, solidna robota, praktyczne i tanie. Kosztują trzydzieści złotych.

Salo wyjeżdża Po trzech dniach Rosenkranz dostaje depeszę z Kalisza. »Fajtlowicz reflektuje 200 par po 25 złotych proszę telegrafować czy sprzedać.«

Rosenkranz odpowiada natychmiast : »Tak«.

Nazajutrz Rosenkranz znowu dostaje depeszę, z Piotrkowa :

»Lilienstern reflektuje 300 par po 18 złotych, czekam odpowiedź czy brać«.

Rosenkranz odpowiada : »Brać«.

Potem depesza z Tomaszowa :

»Garfunkel chce kupić 500 par po po 12 złotych, co robić ? «

Odpowiedź : »sprzedać«.

Wreszcie depesza z Częstochowy, że biedny Salo ciężko zachorował i wzywa szefa do siebie.

Rosenkranz jedzie i zastaje swego komiwojażera w stanie bardzo niebezpiecznym. Salo leży na łóżku i szepcze :

— Panie Rosenkranz, ja jestem bardzo chory. Możliwe że umrę. I ja niczego przed śmiercią nie pragnę od pana, tylko jedną rzecz : ile doprawdy kosztują spodnie model N 18 ?

UPRZEJMY CZŁOWIEK.

„Pan się żeni panie kolego?"

„Nic innego nie pozostaje mi do zrobienia. Proszono mnie pod rząd na jakich pół tuzina ślubów więc muszę się jakoś zrewanżować.

● ● ●

Projekt kar prasowych.

I.

Wydawnictwo skonfiskować,
redaktora praw pozbawić.

II.

Wydawnictwo praw pozbawić
redaktora skonfiskować.

III.

Wydawnicto zawiesić
redaktora zamknąć.

IV.

Wydawnictwo zamknąć
redaktora powiesić.



Podejrzany towar.

W Koziołkowie wybuchł olbrzymi pożar, spaliło się kilkanaście domów, a między innymi — dom Boży Gypkin.

Poszkodowana zwraca się do towarzystwa asekuracyjnego po odbiór premji.

Komisja przyznała pani pięćdziesiąt tysięcy złotych — komunikuje urzędnik.

— Co jest pięćdziesiąt tysięcy ?... Sam dom wart był, setkę !.. A towar?.. Ja się pytam pana, gdzie odszkodowanie, za mój towar ?.. Czy pan wie ile ja straciłam ?... Pomyśl pan tylko !...

— Czy wszystek towar pani się spalił ?.:

— Ee... żeby się spalił, to byłoby jeszcze pół biedy !..

— A cóż mu się stało ?

— Wiobraź pan sobie : Wszystkie uciekły i zaczną teraz robić interesa na własną rękę !...

⊙ ⊙ ⊙

Droga pamiątka.

— Liza co ty masz w tym medaljonie ?
— Loczek z włosów mojego męża !
— Ależ on jeszcze żyje!
— Tak ale już włosów niema!

Na wyścigach.

Małżeństwo tego pana B. zdaje się też nie bardzo szczęśliwem; swojemu — nowemu koniowi wyścigowemu dał imię swej guwernatki, a nie żony.

FINEZJA.

Bloch je obiad w restauracji pani Cypkin. we wszystkich piecach sumiennie napalono; na sali panuje gorąco nie do opisania. Bloch zdejmuje marynarkę i wiesza ją na poręczy krzesła.

Zbliża się do niego pani Cypkin ze słowami:

— Et... wstydziłbyś się pan, panie Bloch! Ciekawa jestem, coby panu powiedział właściciel „Monopolu“, gdybyś pan u niego w lokalu zdjął marynarkę?..

— Co by powiedział?.. On by potrzebował powiedzieć: „Mój Bloch! jak się pan nie umiesz zachowywać w mojej restauracji, to idź pan do pani Cypkin“.

⊙⊙⊙

PRZY ŁOŻU KONAJĄCEJ

Mąż. Czy nie przypominasz sobie, żonusiu, gdzie schowałaś klucz od grobowca?... Bo ty tak zawsze wszystko odkładasz na ostatnią chwilę!...

⊙●⊙

DO PAMIĘTNIKA.

Żyjąc na ziemi — tu buduj ołtarze
Nie śnij o niebie, ni skrzydłach anielich —
Popatrz na lilję: choć jej nikt nie każe,
A sama w nocy odkrywa swój kielich!

⊙⊙⊙

Redakcja i Administracja „Bociana"
Kraków IX,
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.
Telefon Nr 479
Konto P. K. O. 400-518

Prenumerata:

kwartalna . . . . . . zł. 3·60
półroczna. . . . . . . zł. 7·—
roczna . . . . zł. 13·—

Ceny ogłoszeń
cała kol. (w tekście) zł. 380·— (w rekl.) 280·—
1/2 „ „ zł. 200·— „ 150·—
1/4 „ „ zł. 90·— „ 80·—
1/8 „ „ zł. 50·— „ 40·—
wiersz milim. jednoszpalt. w tekście 40 gr.
„ „ „ w rekl. 30 „
Za 1 cm. kliszy 15 groszy

Wydawca Wł. Zajączkowski — Zakłady Graficzne „Nowości" — Odpowiedzialny redaktor: M. Pasławski